

JUKKA VIIKILÄ

„AKWARELE MIASTA ENGELA”

Przełożyła Natalia Nordling

Viikilä, J., *Akvarelleja Engelin kaupungista*, wyd. Gummerus, Helsinki 2016, s. 11, 15, 55, 85, 130-131, 138-139, 202.

9 marca 1816

Obiecałem Charlotte, że pozostaniemy w Helsinkach sześć lat. Tyle, zakładam, potrwa odbudowa miasta i tyle też zostało zapisane w umowie. Nietrudno będzie obietnicy dotrzymać, gdyż jest to najbardziej odpychające miejsce, w jakie rzucił mnie los. Można by wręcz rzec, że jeśli coś spycha się na dalszy plan, spycha się to do Helsinek.

Tylko sześć lat, zapewniam Charlotte. Bo czyż znalazłby się architekt, który nie przyjąłby propozycji zbudowania całego miasta, nawet jeśli miałoby ono powstać w tak ciemnym, zimnym i dalekim miejscu?

Trudno mi teraz pisać, gdyż z zewnątrz dochodzą odgłosy wybuchów. Ehrenström chce widzieć każdego dnia kolejny wyrównany teren. Przenoszę się sprzed okna na brzeg łóżka. Spadające odłamki skał zabiły konie na podwórzach mieszkańców miasta.

(...)

16 maja 1816

Nie mogłem zasnąć, więc otworzyłem na chwilę okno. W mieście nie jest bezgłośnie, jak można by sobie najpierw wyobrażać. Zawsze jest jakaś cisza mniej absolutna od drugiej, która łączy się z kolejną, może nawet już słyszalną dla ucha. Łańcuch odgłosów ciągnie się nieprzerwanie, jest tutaj od setek lat. W ten sposób, poprzez dźwięk zamykanego okna, jestem częścią życia, które było i które nadejdzie.

9 czerwca 1816

Pierwsze szkice budynku senatu są prawie gotowe. Przyznaję, iż poświęcam im więcej czasu, niż jest to konieczne. Zupełnie jakby były nie pośrednim etapem budowy, lecz czymś końcowym. To właśnie moje szkice natchnęły Ehrenströma, a później cara do powierzenia mi budowy miasta. Moje propozycje owalnego teatru w Petersburgu oraz gmachu giełdy w Helsinkach nie doczekały się jednakże realizacji. Zdaje się, iż moje plany były zbyt imponujące.

(...)

14 stycznia 1820

Nie wierzę ni krzty w tak zwane życie naturalne, o którym mówią ci wszyscy poeci przesiadujący w tawernach. Wierzę za to, że najlepszym sposobem na uniknięcie bólu istnienia jest skupienie się na pracy, wypełnianie obowiązków. Od zapłaty pieniężnej większym wynagrodzeniem jest odsuwanie się pytań zasadniczych na dalszy plan. Bo czymże jest, myślicie, codzienne poranne wstawanie i pędzenie do kantorów, jeśli nie ucieczką przed mądrością, życiem zmysłowym i naturalnością?

(...)

17 marca 1823

– Jakimi słowami modlisz się, synu? – zapytał pastor.

Zaprosił mnie do swojego biura, abym opowiedział o planach kościoła. Odrzekłem, że przed udaniem się na spoczynek powierzam siebie i swoje życie Bogu, wcześniej jednakże starannie przygotowuję wszystkie sprawy, o których On ma zdecydować. Innymi słowy, czynię wszystko, co w mojej mocy. Pastor powiedział, że powinienem zdać się na łaskę bożą. Nie trzeba zadawać sobie tak wiele trudu. Bóg jest wszechmogący. Odpowiedziałem pastelowi, że Bóg nie wybuduje kościoła – jest to zadanie człowieka.

(...)

17 marca 1829

Cisza najpiękniejsza ze wszystkich słyszalnych – szmer pióra na papierze. Człowiek przy pracy, pies zalega obok na podłodze i wzdycha. Pióro kreśli słowo i zatrzymuje się przed kropką. Fragmenty myśli, nagłe znużenie, radość klarownego uczucia poruszają się po pokoju, jakby otwierały się i zamykały drzwi. Minęła ponad godzina, od kiedy przyniesiono mi herbaty. Przede mną jeszcze druga i trzecia godzina, dzień chyli się powoli ku końcowi. Emilia wchodzi po schodach, słyhać, że przybrała na wadze. Zapach wieczery, który podążał za mną do pokoju, powrócił do kuchni.

Wiele najważniejszych wydarzeń jest bezgłośnych. Gdy słońce z nagłą pewnością zalewa całą okolicę światłem. Błyskawica jest najpierw bezgłośna, a później słyszemy nasz strach. Gdy stuletnia ryba jest wyciągana z wody, walczy siłą wszystkich swoich wspomnień, a słyhać przy tym tylko pluśnięcia.

6 kwietnia 1829

Znów sięgnąłem po starego Winckelmanna. Wynotowuję z książki tę oto mądrą myśl: „Piękno jest różnorodnością w prostocie. To kamień filozoficzny, którego artyści powinni poszukiwać, a który jedynie nieliczni znajdują. Słowa te zrozumieć może tylko ten, który sam z siebie stworzył to pojęcie. Linia obrazująca piękno ma kształt eliptyczny. Jest w niej zarówno

prostota, jak i ciągła zmiana – eliptycznej linii nie sposób zobrazować za pomocą okręgu, w każdym punkcie zmienia kierunek. Łatwo jest to powiedzieć, ale trudno sobie przyswoić”.

(...)

15 lipca 1829

Obudziłem się dzisiaj razem ze słońcem. Żółte poranne światło padało na nagie plecy Charlotte. W nocy musiało być jej gorąco, skoro ściągnęła koszulę. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek wcześniej patrzył na plecy mojej żony. Leżałem bez ruchu, bo czułem, że nie przynależę do tego poranka, poświęconego na odpoczynek człowieka i wczesną krzątanie reszty dzieła stworzenia. Gdzie była wtedy Charlotte? Rozrzutne pasażerowie świergotu ptaków były niczym kolorowe wyszywanki.

Pod lewą łopatką Charlotte ma odrobinę jaśniejszą od koloru skóry bliznę, której wcześniej nie zauważyłem. Skąd ona się wzięła? Czy Charlotte sama wiedziała? Łopatki Charlotte poruszyły się niczym namiastka skrzydeł od nagłego głębokiego westchnienia. Nie mógłbym o tym napisać, gdybym trudnił się pisaniem powieści. Tak wiele razy chwile podobne do tej były przekreślane żalonymi próbami opisu.

Jeszcze tylko chwila ciszy, nim rozbrzmia odgłosy ludzi. Poranne słońce jeszcze bardziej rozjaśniało. Stworzyło ten sam pałac miliony razy wcześniej, nim pierwsi ludzie pojęli i zaczęli podziwiać jego wyższość. Po zniknięciu człowieka będzie tak samo. Ptaki będą śpiewać dalej.

To ja przywiozłem tutaj Charlotte. Gdybym zdecydował się pozostać w Tallinnie, byłibyśmy teraz tam. Jeśli odmówiłbym przyjęcia posady intendenta w urzędzie zabudowy Helsinek, byłibyśmy teraz w Berlinie. Chociaż trudno mi to sobie wyobrazić – żadne miejsce nie jest tak odległe jak Berlin.

Jak żyłaby Charlotte, gdyby mnie nie poznała? Czy jej życie byłoby prostsze? Czy byłaby zadowolona? Czuję się źle, kiedy myślę, że Charlotte mogłaby chcieć być gdzie indziej niż tutaj, gdzie ją uwięziłem. Z tymi myślami wstałem z łóżka i postanowiłem przygotować żonie śniadanie. Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Kiedy przyniosłem śniadanie do pokoju, ona nie chciała jeszcze zrezygnować ze snu, cicho tylko coś mruknęła.

(...)

4 września 1839

Takiej koszmarnej chwili doczekałem! Zarządzeniem cara zaplanowany przeze mnie budynek wartowni przy katedrze zostanie zburzony, a w jego miejsce powstać mają szerokie monumentalne schody. A więc jednak zamierzają ingerować w plany mojego kościoła. I to w jaki sposób! Myśl o połączeniu schodów i placu jest dla mnie trudna do przyjęcia. Komitetowi tymczasem trudno jest zaakceptować obecność rzezimieszków w sąsiedztwie budynku kościoła. Powiedziałbym, że już lepsze okrzyki grzesznych niż wylegujący się na schodach próżniacy. □